

Tadeusz Wolfowicz

Status pokrzywdzonego w sprawach o wypadki drogowe : uwagi krytyczne

Palestra 46/9-10(537-538), 27-32

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

STATUS POKRZYWDZONEGO W SPRAWACH O WYPADKI DROGOWE

Uwagi krytyczne

Wydaje się, iż czas jaki upłynął od wejścia w życie nowej ustawy karnej stworzył, już konieczny dystans, pozwalający na próbę sformułowania kilku uwag na tle normy art. 177 k.k. i jej związku z innymi konstrukcjami prawa karnego, głównie procesowego.

Chciałbym od razu zaznaczyć, iż są to refleksje bardzo osobiste, być może dyskusyjne i poczynione z określonej pozycji procesowej (o czym nie zapominam).

Kiedy zaprezentowano założenia i nowe rozwiązania projektu kodeksu karnego, od razu byłem pełen obaw, co do celowości, proponowanych wówczas niektórych rozstrzygnięć. Uważam, że zastrzeżenia w tamtym czasie poczynione potwierdziła praktyka. Chcę być tu dobrze zrozumiany. Doceniam kierunek zmian w postępowaniu karnym, cechy nowej filozofii tych modyfikacji i nie zapominam o miesiącach, a czasami i latach oczekiwania pokrzywdzonych, na należne im odszkodowanie za wyrządzoną szkodę, ale tkwię w przekonaniu, iż zasadne zapewne założenia teoretyczne kodeksu karnego, wręcz zniekształciła praktyka. Przy czym, moim zdaniem, taką postawę pokrzywdzonych oraz taki kierunek rozstrzygnięć sądowych, dość łatwo można było przewidzieć.

Rychło okazało się więc, iż traktowanie naprawienia szkody wynikłej z przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu w komunikacji za integralną część orzeczenia o odpowiedzialności karnej sprawcy spowodowało, że część przepisu art. 46 § 1 k.k. stała się bezużyteczna, martwa. Nie tylko z mojej praktyki, ale z informacji jakimi dysponuję wynika dobitnie, że orzeczenia o naprawieniu wyrządzonej szkody w całości praktycznie nie istnieją. I nie ma się temu co dziwić, uważam to za wręcz prawidłowe. Problematyka powyższa powinna bowiem nie tylko pozostawać nadal domeną sądów cywilnych (do czego są przygotowane), ale przede wszystkim dokładna, a taka być powinna, analiza rodzaju i rozmiaru spowodowanej szkody doprowadziłaby do całkowitego zachwiania hierarchii rozstrzygnięć postępowania karnego, którego nadrzędnym celem jest wyjaśnienie zawinienia oskarżonego. Praktycznie nie ma więc wyroków zawierających w swej treści obowiązek naprawienia szkody w całości, a nader rzadko spotykamy orzeczenia o jej naprawieniu częściowym. Dzieje się tak z takich samych co uprzednio powodów, a nadto, co paradoksalne, pracą sądów, głównie I-instancyjnych, utrudniają cha-

rakter obowiązku naprawienia szkody określonego art. 46 § 1 k.k. i postawa pokrzywdzonych.

Jak wiadomo wnioskującego o określenie treści obowiązku naprawienia szkody obciąża dowodzenie zasadności takiego postulatu i określenie jego rozmiarów, z kolei jego charakter, jako wniosku o orzeczenie środka karnego powoduje, iż ostateczny termin takiego zgłoszenia przypada na zakończenie rozprawy, a nawet po zamknięciu przewodu sądowego, w ramach tzw. głosów stron (orzecznictwo jest tu jednolite, *vide* np. postanowienie składu 7 sędziów z 20 listopada 2001, WKN 18/01, OSNKW 2002, z. 3–4, poz. 19).

I w rzeczywistości albo pokrzywdzeni w ogóle nie podejmują starań dla określenia wysokości szkody, albo przedstawiają określony postulat bez żadnego uzasadnienia, bądź (zgodnie z przepisami) tuż przed rozstrzygnięciem sądu. Przypadki wyroków zawierających obowiązek naprawienia szkody w części są więc rzadkie (choć spotykane) natomiast regułą staje się orzekanie nawiązki z § 2 art. 46 k.k., pozwalające sądowi i na pewną swobodę werdyktu i na możliwość analizy – w przyszłości – wysokości tego zadośćuczynienia.

Nie ukrywam, iż teza kolejna ma cechy wręcz demagogiczne. Mam więc wątpliwości, czy jako kierowcy jesteśmy w ogóle ubezpieczeni od odpowiedzialności cywilnej za wypadki komunikacyjne. Na dzień dzisiejszy, nie istnieje bowiem żadna korelacja między normami kodeksu karnego i prawa cywilnego (w szczególności prawa ubezpieczeń). Poprzedni stan prawny istotnie skutkował latami oczekiwań pokrzywdzonych na

należne im odszkodowania, ale był, tak mnie się wydaje, w miarę klarowny. Nie jestem cywilistą, mam w tej dziedzinie wiedzę dość powierzchowną, ale reakcji Towarzystw Ubezpieczeniowych również można było oczekiwać. A są one aktualnie nieprzewidywalne, czyli zmienne, całkowicie relatywne, uznaniowe. Kierowcy zgłaszający się do swoich ubezpieczycieli z wyrokiem sądu zawierającym orzeczenia wydane w trybie art. 46 § 1 k.k., a przeważnie dzieje się to po wykonaniu tego obowiązku, spotykają się (podaję tylko przykładowo) z następującymi decyzjami:

- zwrot w całości wypłaconego odszkodowania – sytuacja bardzo rzadka;
- odmowa zwrotu w ogóle (jest to zobowiązanie Pana/i X wobec określonej osoby, bez związku z formułą odpowiedzialności cywilnej) – sytuacja bardzo często spotykana;
- wypłata np. 1/3 należnej Panu/i X sumy (dlaczego zgodził się Pan/Pani na taką kwotę, obecność przedstawiciela Towarzystwa Ubezpieczeniowego na rozprawie z pewnością doprowadziłaby do zmniejszenia wysokości obowiązku) – to przypadek najczęściej spotykany.

Pomijam już, iż możliwości skazanego z art. 177 k.k., w zakresie korekty wysokości naprawienia szkody są prawie żadne, ale kwestią ważniejszą, jest ów argument o konieczności powiadamiania przedstawicieli Towarzystwa Ubezpieczeniowego o toczącym się postępowaniu.

W okręgach niektórych sądów brak tzw. zwrotki o powiadomieniu ubezpieczyciela początkowo uniemożliwiał rozpoczęcie przewodu sądowego. Teraz przypadki decyzji odmiennych są coraz częstsze. W sądzie warszawskim prakty-

ka wzywania ubezpieczyciela chyba już zupełnie zanikła, ale od momentu obowiązywania nowego k.k. jeden element stanowi zwykle wartość *constans*: nigdy, w każdym razie, ani ja, ani żaden z moich kolegów zajmujących się tematyką wypadków drogowych, nie spotkaliśmy na sali żadnego przedstawiciela PZU lub firmy podobnej (nie twierdzą, że nie wydarzyło się to nigdy, ale jestem przekonany, iż to zupełna rzadkość). Riposty wobec kierowców, iż to brak ubezpieczyciela niejako zawyżył wysokość obowiązku orzeczonego w trybie art. 46 § 1 k.k., są więc demagogią i to w krystalicznej postaci.

Tymczasem odnotowania wymagają, i mój sprzeciw wywołują, nierzadkie procesy kończące się wyrokami zawierającymi obowiązek, głównie częściowego, naprawienia szkody, mimo wypłacenia już stosownej należności przez ubezpieczyciela.

Z braku doświadczenia przypuszczam jedynie, iż orzeczenia takie, jak również spotykane najczęściej odmowy zwrotu kwot, w wykonaniu przez kierowców zobowiązania w trybie art. 46 § 1 k.k. znajdują swe dość mocne uzasadnienie w charakterze obowiązku naprawienia szkody jako środka karnego.

Pomijając niebagatelną chyba tematykę, przed czym tak naprawdę bronią nas tzw. polisy OC, pragnąłbym zauważyć, iż tak w literaturze, jak i w judykaturze panuje zgoda co do tego, że zobowiązanie do naprawienia szkody może nastąpić tylko wtedy, gdy istnieje ona w chwili orzekania, zatem obowiązek taki wygasa w wypadku jej naprawienia (*vide* poglądy prof. Z. Gostyńskiego przedstawione w pracy „Obowiązek naprawienia szko-

dy w nowym ustawodawstwie karnym”, Kraków 1999). Nadto moje zapatrywanie nie odkrywcze przecież, o wadliwości związku art. 46 § 1 k.k. z normą art. 177 § 1 i 2 k.k., znajduje swoje pełne odzwierciedlenie w tzw. prezydenckim projekcie zmian w k.k., gdzie do art. 46 k.k. dodano § 3 o brzmieniu: „Sąd odstępuje od orzeczenia obowiązku określonego w § 1, jeżeli zakład ubezpieczeń zobowiązany jest pokryć, w całości albo w części, szkodę wyrządzoną przestępstwem”.

Dlatego słusznie należy oczekiwać, iż do czasu nieuchronnego (wg mnie) wejścia w życie tej normy prawnej sądy zasadnie orzekać będą, głównie w oparciu o § 2 art. 46 k.k. (nawiązka – w projekcie do wysokości 50 000 zł). Proponowana modyfikacja wydaje się w tej sytuacji wręcz koniecznością.

Katastrofalne natomiast skutki może przynieść kolejna zmiana tycząca tym razem właśnie treści art. 177 k.k. Zanim ją przedstawię, powrócę do założeń obowiązującej ustawy karnej i szarej prozy tzw. życia sądowego. Wzmocnienie pozycji pokrzywdzonego w postępowaniu karnym było potrzebne, zastanawiam się tylko czy nie zapomniano jednocześnie o zasadzie złotego środka. Byłbym bowiem ostrożny w przypisywaniu pokrzywdzonemu roli czynnika wręcz kształtującego przebieg postępowania karnego i skłaniam się raczej do uznania takiego specjalnego statusu, w sprawdzonych już instytucjach. Tymczasem, jak się zdaje, doszło do zachwiania właściwych proporcji i to przy pewnej pomocy sądów. Chodzi oczywiście o rolę pokrzywdzonego w posiedzeniach dotyczących ewentualnego zastosowania

warunkowego umorzenia postępowania karnego. Należy żałować, że tak rzadko Prokuratury korzystają z uprawnień z art. 336 k.p.k., w szczególności nie proponując w takich wnioskach obowiązków, które należałoby na oskarżonego nałożyć, bo może ocena rzeczownika oskarżenia publicznego, głównie rozmiarów tych obowiązków, wpłynęłaby właściwie na postawy pokrzywdzonych i ich oczekiwania czy raczej żądania. Jak dotychczas spełniły się najgorsze obawy, część postępowania karnego zdeterminowały kwestie finansowe. Nie chcę epatować skrajnymi przypadkami (40 000 zł za złamany kciuk od osoby z tzw. „pierwszych stron gazet”), ale to żenujące, gdy na korytarzach sądowych (najczęściej tuż przed rozprawą) krążą między stronami koperty z banknotami. Trochę karykaturalnie rzecz ujmując schemat pertraktacji jest zawsze dość podobny: „Jestem pokrzywdzonym, jeżeli zależy Panu/Pani na warunkowym umorzeniu postępowania (a zapewniam, iż dla wszystkich sprawców jest to bardzo ważna kwestia) to oczekuję świadczenia pieniężnego w wysokości (...), w przypadku zaś Pańskiej odmowy będę całymi miesiącami nieuchwytny dla sądu (zwolnienia lekarskie, brak tzw. zwrotki), a w ostateczności nie wyrażę zgody na warunkowe umorzenie, twierdząc, iż społeczna szkodliwość czynu Panu/Pani przypisanego jest znaczna”. Ten schemat w znacznej ilości przypadków działa.

Zwodzić nie powinny i nie mogą ograniczenia świadczenia z pkt. 7 art. 39 k.k., określone w przepisie art. 49 k.k. Regułą jest, iż kwota podana sądowi stanowi minimalną część pieniędzy rzeczywiście wypłaconych pokrzywdzonemu,

a poza tym tzw. świadczenie może być czymś w rodzaju premii, jako że zwykle te propozycje nie do odrzucenia, mają formę postulatu częściowego naprawienia wyrządzonej szkody. Wydaje się, że sądy dysponują już coraz większą wiedzą o nieco mrocznym podłożu posiedzeń w przedmiocie warunkowego umorzenia postępowania karnego, bo np. bardzo oszczędnie szafują, wobec sprawców wypadków drogowych, katalogiem obowiązków z § 3 art. 67 k.k. Nie muszę dodawać, iż zobowiązanie kierowców, w postanowieniu wydanym w trybie art. 66 k.k., do naprawienia szkody w całości jest w praktyce fikcją, a przecież w projekcie zmian w kodeksie karnym jest jeszcze nadto możliwość orzeczenia zadośćuczynienia.

Wspomniałem uprzednio o pewnym „przyczynieniu się” praktyki sądów do, nie zawsze usprawiedliwionej, dominacji pokrzywdzonego w procesach o wypadki drogowe. Uważam, iż nadmierne wzmocnienie tej pozycji związane jest z całkowicie błędną interpretacją normy art. 341 § 1 k.p.k. Wykładnia w tej materii nie budzi żadnych wątpliwości. Sąd bierze pod uwagę wyniki porozumienia oskarżonego z pokrzywdzonym (aż tyle i tylko tyle...). Brak zgody osoby pokrzywdzonej wypadkiem drogowym nie unie możliwia wydania postanowienia o warunkowym umorzeniu postępowania karnego. Dostrzegam tylko, że praktyka jest, a może raczej była, zgoła odmienna. Decydują oczywiście względy pragmatyczne (wydanie postanowienia, które będzie zaskarżone to stracone: czas, wysiłek i trud). I tak utrwała się przekonanie o zgodzie pokrzywdzonego, jako o elemencie rozstrzygającym o możliwości

zastosowania warunkowego umorzenia postępowania karnego. Tego nie przewidywał nawet ustawodawca, tworzący nową filozofię karania. Muszę tu lojalnie dodać, iż dla części kadry sędziowskiej prawidłowa interpretacja znaczenia porozumienia oskarżonego i pokrzywdzonego na tle instytucji warunkowego umorzenia postępowania karnego nigdy nie nastęrczała żadnych trudności. I mam nadzieję, iż postanowień, a w nowej, proponowanej formule wyroków o warunkowym umorzeniu postępowania, wbrew sprzeciwowi pokrzywdzonego, za to zgodnych z prawem, oceną składków orzekających i zdrowym rozsądkiem, będzie coraz więcej.

Pozostając jeszcze przy konstrukcji art. 66 i nast. k.k., już zupełnie na marginesie chciałbym zauważyć, iż przy stosowaniu tej instytucji prawa materialnego kolejnym, martwym rozstrzygnięciem stała się również możliwość nieorzekania zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych, wobec skazanych z art. 178a § 1 i 2 k.k. Rozumiem nagminność występów tego rodzaju i tzw. zawartość kryminalną tych czynów, ale przy niewielkim przekroczeniu progu ustawowego stanu nietrzeźwości i znaczenia dokumentu prawa jazdy dla niektórych kategorii sprawców, orzekanie środka karnego z pkt. 3 art. 39 k.k. jest czasami dolegliwością naprawdę wyjątkowo surową. Tymczasem sformułowanie przepisu art. 67 § 3 k.k. jest klarowne, a jego wykładnia językowa, pozwala na jednoznaczne określenie zawartego w tej normie uregulowania. Przepis art. 67 § 3 k.k. jest w zakresie orzekania zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych normą szczególnie w stosunku do art. 42 § 2 k.k. i wy-

łącza stosowanie tego ostatniego, w zakresie przez siebie objętym, a więc przy warunkowym umorzeniu postępowania. Możliwa jest więc fakultatywność tego środka przy warunkowym umorzeniu postępowania zarówno wobec oskarżonych z § 1 art. 177 k.k., jak i z art. 178a § 1 i 2 k.k. Ostatnie w tej mierze orzeczenie Sądu Najwyższego z 29 stycznia 2002, I UZP 33/01 (ONKW 2002, z. 3–4, poz. 15) jest wręcz kategoriyczne w swej wymowie.

Powracam do krytycznych uwag obrońcy na tle unormowań związanych z konstrukcją art. 177 k.k. i statusem pokrzywdzonego w procesach o wypadki drogowe. Czy sędziowie orzekający obecnie w sądach grodzkich zauważyli spadek liczby kolizji, których znamieniem było naruszenie czynności narządu ciała lub rozstrój zdrowia, trwający poniżej 7 dni? Stłuczek ze stratami materialnymi jest coraz więcej, ale liczba kolizji, w których oprócz uszkodzeń pojazdów wystąpiły takie właśnie urazy spada i będzie ich, moim zdaniem, coraz mniej. To kolejne nadużycie roli pokrzywdzonego w sprawach komunikacyjnych. I nawet nie wiem czy możliwe będzie jakiegokolwiek przeciwdziałanie określonym praktykom, bo tym razem szablon działania jest następujący. Dwaj uczestnicy kolizji, po wymienieniu się danymi osobowymi, troskliwymi uwagami na temat zdrowia i po zapewnieniach, że nic się nie stało i tylko samochodów szkoda, rozstają się w niemal poprawnych relacjach. W jakiś czas później kierowca, najczęściej z oświadczeniem o winie drugiego uczestnika kolizji, udaje się do najbliższego szpitala informując tamże, iż brał udział w stłuczce, czuje się źle, ma zawroty gło-

wy i ucisk w odcinku szyjnym kręgosłupa. Wszystkie robione następnie prześwietlenia dają prawidłowe wyniki, ale ogromnie rzadko lekarze podejmują inne decyzje, niż zalecenie noszenia tzw. kołnierza Schanza i wydanie zaświadczenia o przynajmniej 14 dniowym zwolnieniu. Zupełnie nie wiem, czy z medycznego punktu widzenia rozróżnienie między dolegliwościami realnie występującymi, a jedynie deklarowanymi, symulowanymi, jest w ogóle możliwe. Rozumiem, że asertywna postawa lekarska zawierałaby znaczny element ryzyka, ale wydaje się, iż próba weryfikacji stopnia urazów ciała pokrzywdzonego, ze względu na wagę tego czynnika, winna być jednakże podjęta. Jak dotychczas uzyskanie stosownej dokumentacji zapewnia pokrzywdzonemu, w znacznym procencie przypadków, dysponowanie ekspertyzą tego rodzaju obrażeń. Dalszy mechanizm jest już znany. Uzasadnienie, mojej nieco kasandrycznej zapowiedzi o katastrofalnych skutkach kolejnej proponowanej modyfikacji art. 177 k.k., najlepiej obrazuje postulowane, nowe brzmienie treści § 1 tego przepisu. Wyrazy „odniosła obrażenia ciała”, określone w art. 157 § 1 k.k., zastępuje się wyrazami „doznała naruszenia czynności narządu ciała lub rozstroju zdrowia”. Jestem świadom, podzielając motywację autorów projektu, iż dotychczasowa regulacja prowadziła do paradoksalnej sytuacji, w której spowodowanie nieumyślnych, w skrócie, urazów, w tzw. kolizji, trwających poniżej dni 7 rozdziło odpowiedzialność tylko za wykroczenie z art. 86 k.w., a uczynienie tego samego w innych okolicznościach stano-

wiło przestępstwo z art. 157 § 2 i 3 k.k., ale mam wrażenie, iż po prostu nie poszukiwano dostatecznie dociekliwie innych rozwiązań, zadawalając się najprostszym, ale ogromnie dyskusyjnym.

Jako praktyk zapowiadam więc tysiące nowych, nierzadko zawitych spraw w sądach rejonowych i jako sceptyk głoszę, już teraz, pogląd o wygaśnięciu, wymarciu tzw. kolizji, bo każda zawiniona stłuczka będzie teraz wypadkiem drogowym, objętym postępowaniem sądowym. I wieszczę, że znany już, przedstawiony scenariusz zachowań uczestników kolizji, początku nie będzie miał, jak dotąd, w rozmowie telefonicznej, tylko w ustnym oświadczeniu zaraz po zdarzeniu: „boli mnie szyja, jadę do szpitala, ile jest dla Pana/Pani warta moja rezygnacja z uzyskania stosownej pomocy lekarskiej”. Będziemy mieli do czynienia z prawie bezkarnym wymuszeniem i będziemy płacić.

Proponowana zmiana jest według mnie fatalna i chyba pomysłodawcy nie przewidzieli wszystkich jej następstw. Jeszcze raz podkreślam, nie jest moim zamiarem bagatelizowanie pozycji pokrzywdzonego, tym bardziej jakiegokolwiek ironizowanie na temat bólu, przeżyć, a często cierpień osoby pokrzywdzonej wypadkiem drogowym. Poprzedni system karny nie był wolny od usterek i rozumiem potrzebę stosownych zmian, ale tkwię jednocześnie w przekonaniu, iż co najmniej niektóre z obowiązujących obecnie rozwiązań prawnych nie zdały egzaminu. Już teraz istnieje pole nadużyć określonych uprawnień, a proponowana modyfikacja ten obszar po prostu zwiększa.